

rum i Muzeum Pomorskie Aztek Kraj
oraz Wojskowej Straży
Toruń, ul. Podmurza 111, 87-100 Toruń
e-mail: fapaz@wp.pl; www.fapaz.pl
NIP 956 16 25 127; KRS 000041892
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

prekazy przy dr. Bogdanie Lisowskiej

17.08.2004



Włocławek-Warszawa

2232 AK

Kierkowska Alina
zam. Wiśniewska

ps. „Heidi”, „Milunia”

U-836/2116 Pom.

Alina Wiśniewska

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

.....
Sierkowska Alina.....

.....
D-2-836/2116 Pom.....

.....
Wpływaczek - W-wa KZPS-PL.....

I./1. Relacja k. 10 s. 1-10

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 3 s. 1-3

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

.....

.....

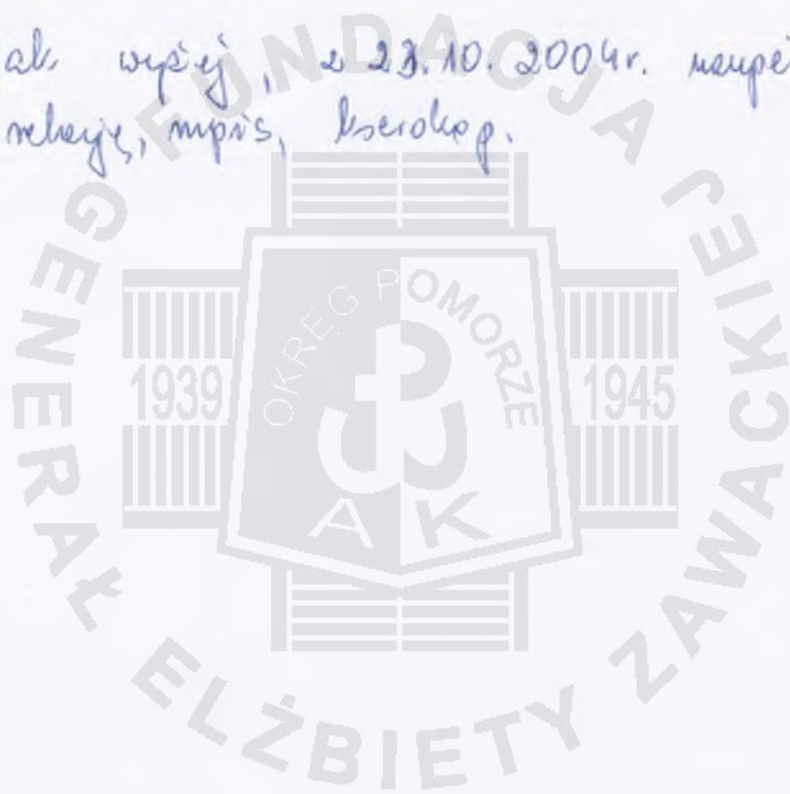
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 2

VI. Fotografie dat i ilu mo grafii

1/1. Relacja - Sierkowska Alina sam.
Wiśniewska

1. List Aliny Wiśniewskiej s.d. Sierkowskiej do dr. Bogdane Ziótkowskiej z 7.07.2003r.
- wyprawy do kompiracji, mpis kserokop. k. 1 s. 1
2. List, jak wyżej, bez daty id relacji,
mpis kserokop. k. 3 s. 2-4
3. List, jak wyżej, z 23.10.2004r. uzupeł-
niający relację, mpis, kserokop. k. 6 s. 5-10



Warszawa 7.07 2003

Szanowny Panie Doktorze

Dziękując za obszerny list - przepraszam za zwłokę z odpowiedzią na zawarte w nim pytania, spowodowaną różnymi okolicznościami.

A więc do rzeczy:

W końcu grudnia 1939 roku moja serdeczna "podwórkowa" koleżanka - Madzia / Magdalena/ Lech powiedziała mi / było to w ciemnej sieni na parterze domu przy Ceglanej 1 we Włockawku/, że jej siostra Nina Lech kieruje komórką tajnej organizacji patriotycznej. Zaprasza mnie na rozmowę, gdybym wyraziła zgodę na przystąpienie do tej organizacji.

Pamiętam, że Madzia powiedziała to bez ściszenia głowu w ciemnej sieni, co zaniepokoiło mnie. Dodaję, że administratorem tego długiego budynku z czerwonej cegły / wybudowanego przez znanego w mieście przemysłowca - Bajaanczyka/ był ~~adminixixr~~ Müller vel Miller/ członek V kolumny ?/, który często zjawiał się nieoczekiwanie pod oknami, w sieni, na podwórku, w sieni - bacząc pilnie, co ci Polacy robią.

Przystąpiłam do organizacji ZWZ / ze zdumieniem usłyszałam od p. Benedykta Lecha w czasie naszej rozmowy w Bydgoszczy w 1987 roku, że był to kujawski Literacko Polityczny Związek Walki Zbrojnej. O ile wiem, literatów wśród nas nie było...

W początkach 1940 roku odbyło się w mieszkaniu pp. Lechów zaprzysiężenie członków organizacji w dość licznej gupie. Zapamiętałam mężczyznę w średnim wieku, w długich butach, który odgrywał przywódczą rolę w tym spotkaniu. Przyjęłam pseudonim "Milunia" i chyba także Heidi". Na straży spotkania stali Ela Lech i Romek Lech. Był także obecny Benek / Benedykt/ Lech pełniący rolę - jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli - ochroniarza.

cdn.

mgr Alina Wiśniewska
z d. Kierkowska
ur. 11.08.1923
w Radomiu

Alina Wiśniewska

Załącz.: 8

- 1 fotogr. Madzi Lech
- 2 " mojej - Aliny Kierkowskiej
- 5 ksero wpisów do pamiętnika Aliny Kierkowskiej przez Ninę Lech, Elę Lech i Języcę Kierkowską, który był na spotkaniu grupy ZWZ.

Szanowny Panie Doktorze.

Z opóźnieniem, za które przepraszam / gorsze samopoczucie/, odpowiadam na Pańskie pytania, zawarte w ostatnim liście z Włocławka.

Upływ czasu - 64 lata - i wzruszenie przy składaniu przysięgi, nie pozwala mi na precyzyjne odtwarzanie tego uroczystego momentu wstąpienia w poczet członków organizacji ZWZ. Jestem jednak prawie pewna, że była to przysięga indywidualnie składana, a już na pewno przy uniesieniu prawej ręki z dwoma złożonymi palcami dłoni / tak sam~~o~~ składałam przyrzeczenie w organizacji harcerskiej jako 12-latka/. Pewna jestem także, że podpisałam się imieniem i nazwiskiem na liście członków organizacji, która to lista w całości dostała się w ręce gestapo!...

Czy na stole, na którym leżała owa lista, znajdował się Krzyż, czy Pismo Św. z krzyżem na okładce - nie potrafię powiedzieć. Jednak nie wyobrażam sobie, by znaku naszej wiary zabrakło w takiej uroczystej chwili.

W zebraniu brała także udział / nie wiem, czy tylko w charakterze zaprzyjaźnionej sąsiadki/ Mela Wituńska, córka kowala mieszkająca z rodziną vis a vis licznej rodziny kowalów - Lechów, na tym samym drugim piętrze. Dodaję, że senior rodu Lechów, z zawodu kowal / człowiek drobnej postury, lecz zapewne dobry rzemieślnik/ pracował w kuźni Niemca, bliskiego krewnego / brata ?/ swojej żony z domu Frank vel Franke. Tamże, w charakterze pomocnika kowalskiego, pracował jego syn - Benek.

/ O tym, już po wojnie, mówili mi sąsiedzi /.

Wśród uczestników tego zgromadzenia był też p. Jerzy ~~Kowak~~ Kwiatkowski. W 1988 roku, w czasie mojej rozmowy z p. Benedyktem Lechem w hotelu "Brda" w Bydgoszczy / zadzwoniłam do Jego domu z prośbą o spotkanie/, zapytałam o losy p. Jerzego. Powiedziano mi, że był więziony razem z moim rozmówcą w hitlerowskim więzieniu.

Eliższe dane w losach p. Jerzego zna doskonale p. B. Lech.

W jakiś czas po rozmowie z p. Benedyktem Lechem, pojawił się w moje redakcji "Veto" w Warszawie p. Jerzy Kwiatkowski z bukietem czerwonych róż. Zaprosiłam gościa do Kawiarni "Pod Kurantami" - z rozmowy wynikało, że p. Jerzy nie był członkiem naszej organizacji/ i że ma /?/ w swoim życiorysie jakieś ~~zawilbście xxxxxxxx~~ Może rodzinne ... Nie mogłam poświęcić więcej czasu na rozmowę z gościem, gdyż tego dnia wieczorem jechałam na pogrzeb mojej bratowej do Sopotu.

Pamiętam z relacji mamy, że aresztowana przez gestapo, jechała czarnym samochodem osobowym z ulicy Ceglanej w kierunku tzw. Kokoszki / dzielnicy Włocławka/. Poszukiwanego z listy, posiadanej przez gestapowców, Jerzego Kwiatkowskiego nie zastano w domu.

Jak zbiegłam z Włocławka? - Przez tzw. zieloną granicę. Mnie - jako osobie bardzo młodej, hitlerowskie władze nie wydałyby przepustki na wyjazd do Warszawy. Nadchodziła jesień 1940 roku i skończyła się moja praca / w gronie młodzieży polskiej/i w polskim jeszcze ogrodnictwie na obrzeżach miasta. Lada chwila mogłam otrzymać wezwanie na roboty do Rzeszy. Mama sprzedała pamiątkowy, piękny złoty zegarek z czterema kopertami, kunsztownie zdobiony; dawniej panie nosiły takie zegarki u pasków lub na łańcuchu na gorsie. Z uzyskanej kwoty zapłaciła 100 marek trudniącemu się nielegalnym przeprowadzaniem ludzi przez granicę / Włocławek włączono do tzw. Wartegau/ osobnikowi, działającemu wraz z dorosłą córką. Mama odwiozła mnie kolejką do Lubrańca, gdzie spędziłyśmy noc i po pożegnaniu wyruszyłam z owymi przewodnikami i paroma jeszcze osobami w podróż / kolejkami, furą i pieszo / kilkanaście kilometrów. Mało brakowało bym znalazła się na robotach w Rzeszy, a może i w więzieniu. Z pewnością niemieccy żandarmi byli przekupieni ale nigdy nie było pewności, jak się zachowają.

W pewnym momencie, gdy samotnie / rozdzieliliśmy się zgodnie z poleceniem/ szłam polem gdzieś za Kutnem - zajechał mi drogę żandarm na rowerze. Był gruby, rudy, o pełnej, czerstwej twarzy. Zapytał mnie, gdzie ja idę. Odpowiedziałam po niemiecku / nauczyłam się podstawowych słówek/, że idę do Warszawy do chorej babci. Na pytanie co mam w tekturowym pudełku - powiedziałam, zgodnie z prawdą, że łyżwy. Na taką szczerotę żandarm odpowiedział wybuchem śmiechu - trząsał mu się brzuch - zsiadł z roweru i nadal się śmiał. Ja także. Potem zalecił mi, bym zawróciła z drogi i... odjechał na rowerze, a ja poszłam w wytyczonym uprzednio kierunku. Zza stodoły wychylił się wystraszony przewodnik i powychodzili inni uczestnicy przeprawy. Koleją dotarłam do Warszawy, a następnie na ulicę Nowogrodzką 27, gdzie w oficynie miał skromne mieszkanie / poprzednie zostało zburzone ~~wxxxx~~ podczas oblężenia Warszawy/ mój wuj-prawnik, sędzia. Radosne było powitanie z babcią, wujem i bratem.

Towarzysząca mi przewodniczka, korzystając z dobrego nastroju, poprosiła, bym jej dała moją legitymację. To było ryzykowne. Po wojnie dowiedziałam się, że jej ojca powieszono, a ona znalazła się w więzieniu i obozie koncentracyjnym. Czy posługiwała się moją legitymacją? Jeżeli tak - to wkleiła swoje zdjęcie. Była niską sza-

tynką. I starszą.

Nie mogę w żaden sposób wytłumaczyć sobie pewnego faktu. Po Powstaniu Warszawskim znalazłam się wraz z moją mamą w obozie pracy przymusowej we wsi niedaleko Koszalina. Pewnej niedzieli, w lutym 1945 roku, w naszym baraku zjawiło się dwóch niskich mężczyzn. Wymienili moje imię i nazwisko, polecieli zejść z pryczy i przejść się kilkakrotnie po baraku. Bacznie się przyglądali, jak się poruszam, zwłaszcza gdy odwrócona plecami szłam w kierunku drzwi. Wymienili ze sobą jakieś uwagi, poczem wyszli. Nikt z nadzorców / pracowałyśmy na kolei/ niemieckich nie powiedział na ten temat ani słowa, nawet szef naszej około trzydziestoosobowej grupy robotnic przymusowych. To dziwne, prawda? *edw.berk!*



Warszawa, 23.10.2003

Szanowny Panie Doktorze,

Czd. mego curriculum vitae - w odpowiedzi na przesłane mi pytania.

Po ukończeniu IV klasy gimnazjum w 1941 roku / edukacja była w części jawna, pod szyldem zawodowej szkoły oraz prowadzona na tajnych kompletach/ stanęła sprawa dalszej edukacji. Dodaję, że w owym kartonie, który niosłam wędrując przez zieloną granicę, miałam prócz żywności także mundurek i inne rzeczy osobiste, ~~oraz~~ świadectwo ukończenia z b. dobrym wynikiem III klasy gimnazjum SS Urszulanek w Kościerzynie, ~~oraz~~ nagrodę w postaci wybranych utworów Adama Mickiewicza. Gdyby ów żandarm zajrzał do owej paczki...

Czasy były nad wyraz ciężkie. Zasoby, którymi dysponowała babcia, wyczerpały się. Chciałam uczyć się nadal na tajnych kompletach. Szczęśliwie pomogły mi "moje" Siostry Urszulanki z Kościerzyny, które wprost cudem uratowane zostały spod plutonu egzekucyjnego i wysiedlone do Warszawy. Tu prowadziły kuchnię RGO/Rada Główna Opiekuńcza - zapewne Pan zna działalność tej organizacji / przy ul. Ocзки w Warszawie. Zostałam jedną z kelnerek, co przy pracy 4 godziny dziennie /12-16/, za drugie śniadanie / po porannych lekcjach/, za obiad i małe wynagrodzenie pieniężne - dawało mi podstawę utrzymania i pozwoliło na podjęcie nauki w liceum, w toku tajnego nauczania. Moja mama została także zatrudniona w tejże placówce, w charakterze kontrolerki, za podobne wynagrodzenie.

Tak pracowałam przez pełne trzy lata-to była praca wymagająca znacznego wysiłku, np. na tacę brało się pięć głębokich talerzy zupy. Stołowników było dużo - głównie zubożali inteligenci; obiady były niezłe, choć głównie jarskie i tanie.

Po egzaminach, które odbyły się w sierpniu 1943 roku, uzyskałam maturę z wynikiem dobrym/ nasz komplet liczył sześć dziewcząt/. Siostry Urszulanki, które żywo interesowały się moją edukacją, przygotowały doskonały obiad, na który zaprosiły moją mamę, brata i przyjaciółkę oraz podarowały mi posrebrzany ryngraf z Orłem Białym i Matką Boską. Zrabowali go Niemcy ^{razem} ze wszystkimi rzeczami, ubraniami itp., które po wypędzeniu ^z miasta po Powstaniu Warszawskim - wywieźli do Rzeszy...

Dodaję, że nauka na tajnych kompletach wiązała się z ryzykiem wykrycia przez Niemców - na kilka tygodni musieliśmy zawiesić lekcje, gdyż cztery spośród nas, tj. sześciu uczennic, otrzymały ostrzeżenie w języku polskim i niemieckim. Anonim znalazła moja babcia tuż przy progu przedpokoju i bardzo się zaniepokoiła, gdyż ja właśnie po~~g~~szłam na

lekcje na ulicę Lwowską 11, gdzie w mieszkaniu na parterze, odbywały się najczęściej. Nieznany autor pisał, że grozi nam niebezpieczeństwo i radził zawiesić naukę.

Pewnego dnia - w połowie września 1943 r / miałam urlop i zajmowałam się czynnościami domowymi / rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych. Na pytanie "kto to ?" - odpowiedział zięć naszej dozorczyńki: Stanisław. Po otwarciu drzwi stanęłam oko w oko z grupką żandarmów niemieckich, przy czym jeden z nich - niewysoki blondyn w lśniąco czarnym płaszczu, mierzył do mnie z dużego, czarnego pistoletu.

Dzięki Bogu nie przestraszyłam się i na pytanie wysokiego żandarma w zielonym mundurze ~~.....~~ - gdzie są bandyci - odpowiedziałam ze swobodą i uśmiechem, że żadnych bandytów tu nie ma, a w mieszkaniu jest wuj, babcia, no i ja. Niemcy byli wyraźnie zaskoczeni, opuścili brań, a ten wysoki żandarm powiedział, że zawiadomiono ich telefonicznie, iż w mieszkaniu nr 34 przy Nowogrodzkiej 27 są bandyci. Ta wymiana zdań odbywała się w progu naszego mieszkania. Trwało to jakiś czas. Wysoki żandarm mówił po polsku ze śląskim akcentem. Był wyraźnie zaskoczony - spodziewali się bandytów, a tu drzwi otworzyła młoda dziewczyna o blond włosach, niebieskich oczach w niebieskiej batystowej sukience. Weszli do środka - w pierwszym pokoju siedział przy biurku w bonzurce mój wuj i oprawiał książki, nieopodal przy małym stolyczku moja babcia jadła zupę, którą jej przygotowałam. Relacja babci: nieoczekiwanie stanął przy mnie jakiś szwab w mundurze i zagląda mi w talerz... Sprawdzili dokumenty wuja / sędziego na urlopie - w GG działały w b. ograniczonym zakresie polskie sądy, odbywały się nawet aplikacje adwokackie/, mnie o dokumenty nawet nie zapytali... Przeszukali mieszkanie i po kolei wychodzili. Ten wysoki żandarm powiedział - niech się paninka nie śmieje / widocznie nerwowo ~~schichotałam~~/, bo to właśnie Poliaki telefonowały, że u ~~was~~ są bandyci.

Na tych "bandytów" zmobilizowali duże siły - w nasze okna i sąsiadów na trzecim piętrze oficyny, wycelowane były ręczne karabiny maszynowe, u wejścia do bocznych oficyn stali żandarmi z tarczami. Odcinek Nowogrodzkiej od ul. Marszałkowskiej był zagrodzony / stała tam moja mama z przyjaciółką moją Nacią, płakały przerażone/, od ul. Kruczej także zahamowano ruch.

W naszym mieszkaniu często bywali młodzi ludzie, oczywiście akowcy. Przepaściste kieszenie w spodnicach mojej babci były dobrą skrytką dla meldunków. Mój brat Konrad Kierkowski - kapral podchorąży "Kirkor" - był głęboko zaangażowany w działalność konspiracyjną, skończył także z wyróżnieniem wydział prawa na tajnym uniwersytecie

Odwiedzali nas także moi znajomi z Włocławka, którzy uciekli przez

7

zieloną granicę po wpadce ich organizacji niepodległościowej / pewnie Pan zna sprawę zdekonspirowania organizacji AK w roku 1941-42 ?/i w Warszawie kontynuowali działalność w AK. Byli to: Tadeusz Fopp / krakowska akcja "Koppe" i udział w Powstaniu Warszawskim w zgrupowaniu "Parasol" na Starym Mieście i Czerniakowie. Po upadku Czerniakowa przepłynął Wisłę i po rekonwalescencji znalazł się w Ludowym Wojsku, gdzie z czasem zrobił karierę, kończąc studia inżynierskie, awansując do stopnia pułkownika. Ukończył także studia w Leningradzie dla wyższych wojskowych, tzw. generalskie. Był także aktywnym członkiem PZPR. Tak się to wszystko pogmatwało w jego życiu. Ożenił się w moją przyjaciółką Anną Krakus, przyjaźniliśmy się, stąd znam jego losy powojenne. Zmarł nagle w 1982 roku. W ucieczce z Włocławka brał udział m.in. Jerzy Hołownia, także akowiec z "Parasola", uczestnik Powstania Warszawskiego. / o obu tych chłopcach : w książce "Dziewczęta z Parasola" Danuty Kaczyńskiej, Oficyna Wydawnicza Wiesław R. Kufirski, Warszawa 1993/. Tadeusz Fopp otrzymywał listy od swojej późniejszej żony Anny Krakus z Włocławka, adresowane na nazwisko mojej babci - Feliksi Sirocińskiej - z dopiskiem "dla Tosi". To była ożywiona korespondencja. To też obecnie oceniam, jako bardzo niefrasobliwe postępowanie - przecież Tadeusz z pewnością był poszukiwany / inni też/ przez gestapo !

Po tym najeździe Niemców zawieszono funkcjonowanie skrzynki / w kieszeniach babci/ kontaktowej u nas. Najczęściej jednak wpadał do nas Tadeusz po listy i na pogawędki z naszą babcią.

Nazajutrz po "wizycie" żandarmerii niemieckiej, koledzy z konspiracji mego brata Konrada odwiedzili wielu naszych sąsiadów / na parterze naszej oficyny był lombard, prowadzony przez dwie starsze kobiety, które wydały się podejrzanym / dociekając w rozmowach, kto to mógł telefonować do żandarmerii niemieckiej z donosem. Dali też do zrozumienia, co czeka takich donosicieli...

Od października 1943 roku byłam studentką pierwszego roku prawa na tajnym uniwersytecie. Dwa razy otrzymałam z rąk dziekana i wykładowcy prof. Józefa Rafacza po 400 złotych / w kopertach/, jako ~~stypendium~~ ^{stypen-} dium z Londynu. Profesor Rafacz znał i cenił mego brata, wówczas już magistra praw, ja również cieszyłam się Jego sympatią. Po wykładzie w końcu lipca 1944 roku, w pomieszczeniu szkolnym przy ulicy Hożej 9/11 powiedział naszej grupce studentów, że na jakieś 10 dni zawieszamy studia. Życzył nam powodzenia - każde z nas wiedziało o co chodzi... Profesor odprowadził mnie na ulicę Nowogrodzką 27, ucałował w oba policzki i uściskał. To było w ostatnią ~~środę~~ lipca wieczorem, a w następną środę, tj. drugiego sierpnia 1944 roku został rozstrzelany z grupą mężczyzn. Profesor Rafacz - jak wieść niesła - pochodzący z niezamożnej rodziny góralskiej, sam z dużym trudem doszedł i osiągnął ¹⁰ wysoką

dom został spalony, wszystkie rzeczy zawłaszczone przez Niemców. We Włocławku także niemiłe zaskoczenie: mieszkanie zajęte przez rodzinę byłego volksdojczka, przeфарbowanego zapewne na ubowca; znaczna część rzeczy utraconych.

Podjęłam studia, wyszłam za męża. Przenieśliśmy się do Warszawy. W maju 1952 roku podjęłam pracę dziennikarską w redakcji Gazety Handlowej, należącej do Polskich Wydawnictw Gospodarczych "Polgos". Przyjął mnie bardzo przyjaźnie personalny - Polak - wypytawszy o wykształcenie, stan majątkowy /zerowy/. Nie powiedziałam jedynie tego, że należałam do ZWZ. O tym nie wspomniałam w żadnym, piśnianym niejednokrotnie życiorysie, z obawy o represje. Dwaj redaktorzy naczelny GH i zespołu redakcji ekonomicznych / inteligencji/ wyrazili zgodę na zatrudnienie mnie w charakterze redaktora. Na skierowaną / z zewnątrz / propozycję podjęcia studiów w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR odpowiedziałam odmownie / to był błąd ? / Wkrótce rozpoczęła się nagonka na mnie - zarzucono mi antysemityzm ! / kompletny nonsens/ Nieopatrznie wyraziłam zdumienie, rozmawiając z kolegą redakcyjnym, że naczelny "Polgosu"-Józef Gruber - był przed wojną fryzjerem męskim we Lwowie. Ktoś doniósł o tym dyrektorowi. Pieniąż się za złości, gdy redakcja wystąpiła o podwyżkę 100 zł dla mnie. Sekundował mu w prześladowaniu mnie Ajzyk Szechter / stryj Adama Michnika/, brat Ozjasza Szechtera / ojca Adama/, który strasznie kaleczył język polski, ale z zacietrzewieniem wygłaszał marksistowskie prelekcje, charcząc i bełkocząc. Moją odpowiedź na zadany temat skwitował, krzywiąc się z dezaprobatą wybełkotał: "bo wy Wiśniewska macie taki inteligencki język..."Od zwolnienia z pracy uratowało mnie członkostwo w ZMP.

Zmiana nastąpiła w 1956 roku, a zdecydowanie "naście" lat później, kiedy to "redaktorzy" - przedwojenni krawcy, fryzjerzy, traagarze na dworcu lwowskim / bracia Szechterowie/, członkowie KZZU rzucali legitymacje partyjne w odpowiedzi na zwolnienia z zajmowanych wysokich stanowisk z powodu braku nawet podstawowego wykształcenia. Z innymi - inteligentami i fachowcami - z którymi miałam zawodowe kontakty w czasie swego długiego dziennikarskiego stażu - współpraca układała się ~~bardzo~~ bardzo dobrze. Zawsze spotykałam się z uprzejmością i życzliwością. Mam ich we wdzięcznej pamięci.

Moja redakcja Gazety Handlowej przeniosła się po paru latach z "Polgosu" do RSW "Prasa", co dało nam większe możliwości, np. organizowanie bezdewizowej wymiany z zagranicznymi redakcjami o podobnym profilu tematycznym, np. z NRD, Czechosłowacją, ZSRR, Rumunią i in.

Oto tematyką, którą się zajmowałam w swojej dziennikarskiej pracy/ z umowy o pracę z 31 stycznia 1967 roku):

"Planowanie, gromadzenie, merytoryczna ocena i autorska realizacja na łamach Gazety Handlowej materiałów publicystycznych i informacyjnych, dotyczących problematyki rynku artykułów przemysłowych, ze szczególnym uwzględnieniem branży tekstylnodzieżowej, obuwniczej i dziewiarskiej, a także zagadnień kształtowania mody.

Opracowywanie samodzielnych koncepcji odnoszących się do polityki intensyfikacji obrotu artykułami przemysłowymi, organizacji obsługi giełd towarowych i targów krajowych."

Na emeryturę przeszłam z redakcji Tygodnika Każdego Konsumenta "Veto" jesienią 1983 roku, przy czym nadal pracowałam na 1/2 etatu do września 1991 r., rozszerzając tematykę produkcyjno-handlową o zagadnienia społeczne.

Łączę pozdrowienia

Alicja Wzruszewska

Warszawa 23.10.2003

*P.S. Naliniabam sōvnicē do Solidarności (rozczarowanie!)
as*

ii. Materiały uzupełniające relacje: Hierkowska
Aline

1. Kserokopie wpisów do pamiętnika
Aliny Hierkowskiej sporządzonych przez
Elżbietę Lech, Ninę (Janinę) Lech, Jerzego
Kwiatkowskiego

lc. 3 s. 1-3





(E. Orzeszkowa)

Nipodobna straszniej wydziedziczyć
 ezłowieka, jak nie dać mu na drugę
 życia zolałności i miłosci do pracy.

eka pamiątkę miłej Alusi
 Ela Lechiówna.

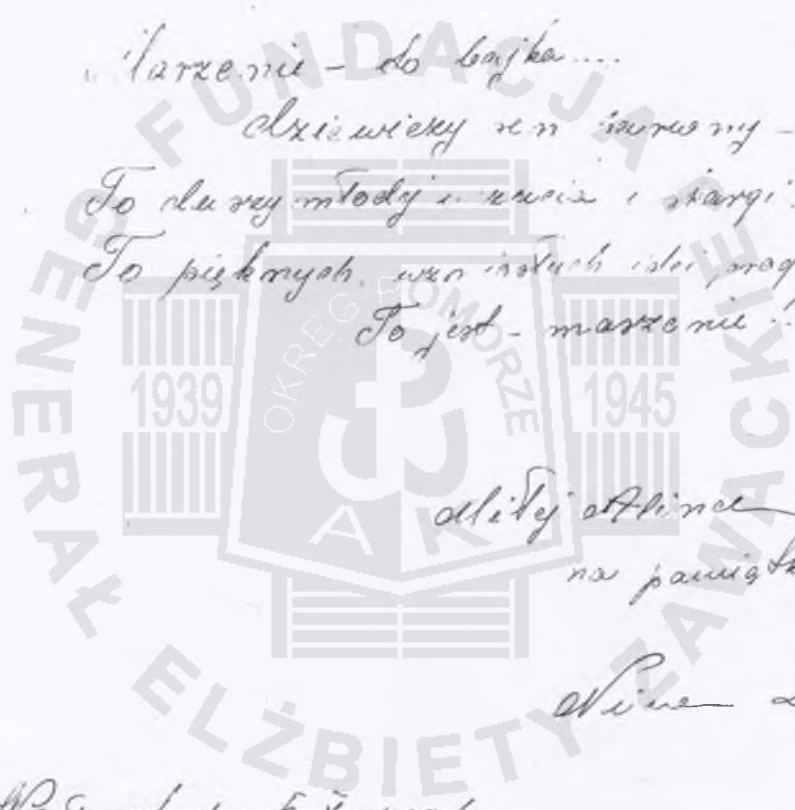
Włocławek.
 26/IX/1940r.

"Marzenie - do bajki....
 Chciałoby się być -
 To duży młody i zusia i stargi...
 To pięknych, wesołych i idealnych, pragnięć,
 To jest - marzenie! ----

Alityj Alince
 na pamiątkę

Wina Lech

W Podawek dnia 5.X. 1940r.



T: X-836/2116 Pom.

Włodawa,

Gierkowska Alina

✓ V. Szarty informacyjne
k.

ELŻBIETY ZAWACZKIEJ

Mierkowska Aline
zcm. Wiśniewska
ps. "Sleidi", Milunia

Wrocław,
KZPS 1

zob. Ziótkowski B., Gajowski Zdzisław
Polityzacja - literacki i Gajowski
Stowarzyszenie Społeczno-Literackie
na Gajach..., Tomii 2006,
s. 135, 174-177, 190

AK. V, 102

Świerkowska Alina,

Wrocław,
WZPL 2

zob. Ziółkowski B., Polska
Podziemna na Kujawach...,
Toruń 2008, s. 620, 628

Ms. 18/14

Mierkowska Alina

